PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna" lub „Wiecz." 105 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 115 M
Za 2 wyd. „Poranna" i „Wiecz." 210 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . 230 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 5 Mk.

GAZETA PORANNA

wychodzi codziennie o godzinie 6 rano i o godz. 1 popoł. („Gazeta Wieczorna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczor. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 5652. Lwów, środa 26 stycznia 1921 Rok XII

Benesz proponuje Polsce wspólną akcyę przeciw Habsburgom.

Rada Najwyższa rozpoczęła wczoraj obrady

Centralą przemysłu naftowego winien być — Lwów!

(Korespondencya własna „Gazety Porannej".)

Borysław, 23. stycznia.

Na łamach szanownego pisma ukazał się artykuł dyr. Seidmana o organizacyi polskiego przemysłu naftowego. W rzeczowym wywodzie wykazał on powody zastoju wiercenia kopalń, a tem samem i upadku produkcyi ropy.

Oto główne przyczyny tego stanu: rozbieżność w prowadzeniu polityki przemysłowej przez poszczególne towarzystwa naftowe, trudności przy zakupnie i sprowadzaniu niezbędnych materyałów technicznych z państw ościennych, brak żywności i artykułów pierwszej potrzeby, rozdrobnienie eksportu i brak silnej organizacyi na zewnątrz, sprzedaż produktów naftowych w kraju, po cenach niepokrywających nawet kosztów robocizny.

Uzasadniając punkt za punktem słuszność swoich zapatrywań, kończy wybitny ten znawca przemysłu naftowego projektem zorganizowania przemysłu przez powołanie do życia Rady Naftowej w drodze ustawodawczej, zapodając program pracy tej Rady.

Publikacya autora, poruszająca żywotne zagadnienia przemysłu naftowego, pobudza do wypowiedzenia się, względnie uzupełnienia tych myśli. Dyskusya publiczna w tych sprawach może wytyczyć zasadnicze linie.

Przemysł naftowy znajduje się istotnie w stanie ciężkiego przesilenia. Jak chory w celu poratowania zdrowia zasięga porady doświadczonego lekarza, który w skomplikowanych wypadkach zwołuje konsylium, tak nasz przemysł naftowy może być uzdrowiony jedynie przez czynniki o wielkiem doświadczeniu i fachowej wiedzy, które w ważniejszych wydarzeniach powołują ekspertów.

Dyr. Seidman proponuje stworzenie Rady Naftowej; zdaniem mojem byłoby odpowiedniejszem powołanie do życia raczej organizacyi przymusowej producentów ropy. Tak Rada Naftowa, jak organizacya przmusowa ma te same zadania do spełnienia; choć forma pierwszej jest sympatyczniejszą od drugiej, gdyż każdy przymus wywołuje z reguły pewną reakcyę ze strony interesowanej.

Różnica między organizacyą jedną a drugą

(Ciąg dalszy na str. 2-giej).

Benesz zaproponował Polsce przyłączenie się do akcyi przeciw Habsburgom.

Praga, 24. stycznia.

(PAT.) „Lidove Noviny" donoszą, że minister spraw zagranicznych Dr. Benesz, zwrócił się do Rządu polskiego z projektem, by Polska przyłączyła się do akcyi przeciw powrotowi Habsburgów na tron. Akcyę taką podjęła Czecho-Słowacya wespół z Włochami. Pismo to donosi, że podobno Rząd polski odpowiedział na to wezwanie odmownie, oświadczając, że podobne postępowanie oznaczałoby mieszanie się w wewnętrzne stosunki obcego państwa.

Wczoraj rozpoczęły się obrady Rady Najwyższej.

Program prawdopodobny jej prac.

Paryż, 24. stycznia.

(PAT.) Międzysojusznicza konferencya zbiera się 24 bm. o godz. 11 przed południem w ministerstwie spraw zagranicznych w sali zegarowej, gdzie dokonano potwierdzenia traktatu pokojowego wersalskiego dnia 7. stycznia 1920. Pierwsze posiedzenie zajmie się prawdopodobnie kwestyą rozbrojenia Niemiec. Następnie kwestyą odszkodowania i sprawą finansów Austryi. Istnieje powód do przypuszczeń, że kwestya wschodnia nie będzie całkiem załatwiona.

Giolitti nie przybędzie do Paryża.

Rzym, 24. stycznia.

(PAT) Giolitti zapowiedział Briandowi, że z powodu prac parlamentarnych, nie może wziąć udziału w konferencyi paryskiej.

SERDECZNE SPOTKANIE.

Paryż, 24. stycznia.

(PAT.) Pierwsze spotkanie między Briandem a Lloydem Georgem było serdeczne i rzuca korzystne światło na przebieg rokowań. Obaj premierzy wyrazili radość, że będą mogli dalej współpracować razem, jak to już się działo w pierwszych czasach wojennych i postanowili również uczynić wszystko, aby ich prace przyniosły owoce w interesie przywrócenia pokoju na świecie. Następnie obradowali nad programem prac Rady Najwyższej.

Kwestyę austryacką za główny przedmiot obrad paryskich uważa Lloyd George.

Wiedeń, 24. stycznia.

(PAT.) Przedstawiciel BK. w Londynie otrzymał upoważnienie do stwierdzenia, że prez. min. Lloyd George oświadczył, że kwestya Austryi stanowić będzie najważniejszą sprawę obrad konferencyi i że sprawa ta zostanie pomyślnie rozwiązana.

RADA NAJWYŻSZA ZAJMIE SIĘ AUSTRYACKIEM ZAGADNIENIEM.

Londyn, 24. stycznia.

(PAT.) „Manchester Guardian" dowiaduje się, że Rada Najwyższa najmować się będzie zagadnieniem austryackiem.

KWESTYA ROZBROJENIA ROZWAŻANA WCZORAJ.

Paryż, 24. stycznia.

(PAT.) WBK. Dziś popołudniu ma być na posiedzeniu Rady Najwyższej rozważana kwestya rozbrojenia.

polega na tem, że Rada Naftowa miałaby charakter tworu wojennego, więc instytucyi przejściowej, natomiast organizacya przymusowa o autonomicznym zarządzie zbudowałaby instytucye o stałych podwalinach, której kierownicy byliby wybierani przez interesentów i od tychże otrzymywali wytyczne swej działalności.

Rada Naftowa może być uważana za pierwszy etap organizacyi, nie mogłaby więc prowadzić polityki gospodarczej na dalszą metę. Jeśli mamy coś zdrowego stworzyć, niechże to będzie warsztatem celowej pracy, skierowanej ku radykalnej sanacyi stosunków i niech poprowadzi przemysł naftowy — przy odpowiednio rozwiniętym podziale pracy — na właściwe tory.

Losy przemysłu naftowego spoczywają obecnie w ręku Państwowego Urzędu Naftowego z siedzibą w Warszawie. Nie mogę zarzucić tej instytucyi braku dobrej woli, owszem przekonany jestem, że prezydyum zadaje sobie wiele pracy. Ta praca jednak nie jest owocna, przeciwnie, uniemożliwia utrzymanie przemysłu naftowego nawet na tym poziomie, jaki państwo polskie zastało, obejmując w posiadanie zagłębie naftowe.

Produkcya obniżyła się od tego czasu o 30% i mimo to zapasy ropy znacznie wzrosły, a rafinerye zawalone są produktami finalnymi, acz kolwiek konjunktura jest dla nich nader korzystna. Na cóż mamy czekać? Czy może aż Ameryka, Rumunia i Rosya staną się naszymi groźnymi konkurentami?

Główną wadą organizacyi P. U. N. jest brak bezpośredniego kontaktu z przemysłem. Warszawa nie nadaje się na siedzibę P. U. N. Dla przemysłowców jest trudno, zwłaszcza w obecnych warunkach, rzucać kopalnię i jeździć z Borysławia przez Lwów do Warszawy, tracić tam dużo czasu i pieniędzy, by często wracać bez rezultatu z powodu błahych nieformalności.

Znamiennem jest pod tym względem zdanie b. austryackiego ministra robót publicznych Homana, który w rozmowie ze mną, oświadczył między innemi: „Wbrew życzeniom niektórych interesentów, by siedzibą organizacyi przymusowej był Wiedeń, wydaje mi się, że stosunki faktyczne uzasadniają przeniesienie organizacyi do Lwowa". Rozmowa ta była opublikowana w dziennikach i w mojej broszurze: „Przemysł naftowy i jego stosunki z marca 1916 r.". Jest tedy faktem niezbitym, że nawet austryacki minister uginał się przed żelazną koniecznością zogniskowania przemysłu naftowego we Lwowie, wbrew woli kół wiedeńskich, odnoszących się zawistnie do wszelkiego uszczuplenia Wiednia, jako siedziby centralnych organizacyj przemysłowych.

Wobec nawału rozległych zadań, jakie ma rząd polski do spełnienia, nie zdoła on otoczyć przemysłu naftowego opieką w tej mierze, na jaką zasługuje. Praca musi wyjść od przemysłowców, a w pracy tej winny uczestniczyć nietylko jednostki, ale i szerszy ogół. Krytyczny stan przemysłu i jego zastój, wymagają podjęcia środków zaradczych, bo jeśli tak dalej pójdzie, nie wystarczy produkcya ropy na pokrycie konsumcyi krajowej. Dowiercenie szybu wymaga nakładu kilkuletniej, intensywnej pracy. Powstanie więc vacuum, które nietylko da się usunąć. Przestaniemy więc być w tym kierunku czynnikiem eksportowym, co jest dla nas kwestyą bytu.

Odzywają się głosy za zniesieniem Państwowego Urzędu Naftowego; nie jest to jednak na razie wskazane. Niech powstanie wpierw Rada naftowa, organizacya przymusowa lub inna instytucya tego rodzaju, gdyż interesy przemysłu muszą być zastąpione. Należy natomiast domagać się przeniesienia P. U. N. do Lwowa. Sztuczne oderwanie siedziby przemysłu od pnia odbija się fatalnie. Trzeba poprawić błąd — póki jeszcze czas.

Reprezentacya stołecznego miasta winna poprzeć energiczne usiłowania w tym względzie producentów i zażądać kategorycznie zogniskowania przemysłu naftowego w jego naturalnem środowisku.

Oskar Loewenherz.

Milion dolarów dla dzieci Europy.

Nowy Jork, 24. stycznia.

(PAT.) John Rockfeller młodszy przeznaczył na cele akcyi pomocy dla dzieci europejskich milion dolarów.

Milion buszli zboża dla Europy.

Nowy Jork, 24. stycznia.

(PAT.) Komitet ratunkowy dla Europy przyjął propozycyę farmerów z okolic zachodniej Ameryki w sprawie miliona buszli zboża. Komitet postara się o zmielenie tego zboża i załadowanie go na okręty.

PIASTOWCY PRZYGOTOWUJĄ WYBORY.

Kraków, 24. stycznia.

(PAT.) „Nowiny Powszechne", świeżo tu powstałe pismo tygodniowe dowiaduje się z kół politycznych, że P. S. L. (Piast) rozpoczęło już prace przygotowawcze do przyszłych wyborów sejmowych. W ostatnich czasach wybrano nowe komitety okręgowe na powiaty w całej Małopolsce, przyczem do komitetów tych wybrano przeważnie inteligentów. Dało się to już odczuć w pewnych powiatach jak n. p.: Mieleckim, Tarnobrzeskim i Kolbuszowskim, gdzie chłopi podczas ostatnich wieców wystąpili wrogo przeciwko p. Dąbalowi i ks. Okoniowi. Piastowcy wysunęli swoje placówki także do wschodniej Małopolski, a nadto przygotowują szereg pism tygodniowych i codziennych. Wreszcie wielka działalność Piastowców daje się odczuwać w Kongresówce. Poznańskiem i na Pomorzu, dokąd często wyjeżdża prez. min. Witos.

KRONIKA.

Wtorek, 25 stycznia o godz. 7 wieczór „Jaś i Małgosia", opera.

Środa, 26 stycznia o godz. 7 wieczór „Poczekalnia Iszej klasy", komedya.

—o—

Połączenie telefoniczne między Lwowem i Warszawą, oraz między Krakowem i Warszawą przerwane.

(mg) **Burza śnieżna z grzmotami i piorunami.** Szalała wczoraj nad Lwowem zamieć śnieżna od wczesnego rana. Uprzykrzony, niespokojny wicher, miotał mokrymi płatkami śniegu, oblepiając nimi ludzi od stóp do głów i przesypując szybko rosnące wały śnieżne na ulicach, jak lotne piaski pustyni. Śnieżyca ta, choć co prawda dawno niewidziana, nie miałaby zresztą w sobie nic osobliwego, gdyby nie jej dziwna niespodzianka: około godz. 2-giej po południu, w chwili najsilniejszego ataku śnieżycy, rozdarła mroczną przestrzeń różowa jasność błyskawicy, a w ślad za nią rozległ się donośny grzmot. Szczególny ten piorun uderzył w wieżę ratuszową, napotykając oczywiście na gromochron.

Gen. Delegat Rządu dr. K. Gałecki wyjechał wczoraj wieczorem w sprawach urzędowych do Warszawy.

Pogrzeb ś. p. Władysława Żeleńskiego odbędzie się w Krakowie we środę 26. stycznia o godz. 3. po południu z domu żałoby przy ul. Garncarskiej. Nabożeństwo żałobne odprawione będzie we czwartek 27. bm. o g. 10. przedpoł. w kościele Maryackim.

Z Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. Dnia 26. bm. odbędzie się o godz. 6 wiecz. w sali XIV. starego gmachu Uniwersytetu, zebranie miesięczne członków Towarzystwa. Na porządku dziennym odczyt prof. Dr. H. Ułaszyna, p. t.: Dzieje wyrazu „córka". Goście mile widziani.

(b) **Przyszedł sprzedać — a po drodze ukradł.** Do zegarmistrza Samuela Altmana przy ul. Grodeckiej 23, przyszedł jakiś gość w celu sprzedaży 4 złotych medalioników i korzystając z nieuwagi Altmana, ukradł narzędzie zegarmistrzowskie „Żako", wartości 3000 mk.

(b) **Wschodnią energię swoją** wyładowała wczoraj z niewiadomego powodu niejaka Dwojra Kulczyńska z Odessy, która napadła wczoraj na mieszkanie Hermana Kleina, przy ul. Słonecznej 45, gdzie zrobiła piekielną awanturę. Eskortowana na policyę, po drodze również awanturowała się, wywołując zbiegowisko gapiów. Celem dania jej możności wyładowania całej jej energii, zamknięto ją w aresztach.

(b) **Wyszedł i nie wrócił do domu** Roman Kowalski, lat 37, z zawodu blacharz, zam. przy ul. Kr. Leszczyńskiego 38, który wczoraj popoł. wyszedł z domu z kolegą na piwo. Zrozpaczona żona doniosła o tem policyi.

(b) **Nie chodź na reduty!** Artur Kahane, student, brał udział wczoraj w zabawie na reducie w Domu Narodnym. Ale jakiś dowcipny towarzysz zabawy, chciał wrócić do domu „zamaskowany" i w tym celu zabrał mu palto wartości 15.000 mk.

—o—

—o—

Ze Stow. Kandydatów Adwokatury. We czwartek dnia 27. b. m. o godz. 7. wieczór odbędzie się w lokalu Izby Adwokatów wykład adw. Dra Lucyana Mildwurma. Temat: „Ustawodawstwo agrarne w Polsce". — Po wykładzie informacyjne zebranie kolegów w sprawie podjętej akcyi cennikowej. Przewod. Dr. Morecki, m. p. Sekretarz Dr. Gelbard, m. p. 8305

—o—

POD PROTEKTORATEM J. W. P. DZIEKANA Dra WEYBERGA, dr wej Poratyńskiej, nadinspekt. farm. Włodzimirskiego i prezesa Ehrbara, urządza Związek i Kółko farmaceutyczne we Lwowie, **WIECZÓR KARNAWAŁOWY** na dochód wdów i sierót po współpracownikach dnia 27-go stycznia 1921 w salach Kasyna Miejskiego. Po zaproszenia niedoszłe zgłaszać się należy do Sekretaryatu, ulica św. Mikołaja 15, drugie piętro, codziennie od godziny 4 do 5 po południu. 8306

Ludzie czy szakale?

Z Gehenny ukraińskiej.

Barak w Kosaczowie. — Obdzieranie internowanych z resztek odzieży. — Mróz, deszcz i śnieg współlokatorami. — Rojowiska wszy. — Potworny głód. — Ludzie szukają resztek żywności w zlewach i w kale. — Tyfus i czerwonka. — Żywcem pogrzebani.. — Olbrzymia ilość ofiar. — Dr. Petruszewycz torturował jeńców kąpielami na mrozie.

Lwów, 25. stycznia.

(§) Tłem rozpoczynającej się dziś rozprawy przeciw dr. Piotrowi Petruszewiczowi są następujące zajścia i fakta:

W czasie walk polsko-ukraińskich, a w szczególności od 1 listopada 1918 Kołomyja była jednym z punktów koncentracyjnych, do którego wojska i władze ukraińskie odsyłały tak jeńców jak i osoby cywilne wywiezione w charaterze zakładników czy politycznie podejrzanych. Z posuwaniem się wojsk polskich napływały do Kołomyi coraz liczniejsze gromady ludzi różnego stanu, zatrudnienia i powołania a zatem księży polskich, urzędników, obywateli, studentów, mieszczan, włościan i robotników zabranych w różnych częściach kraju. Wszyscy jednako odarci i obrabowani z odzieży, bielizny, obuwia i grosza, nieraz zbici, znękani, wygłodzeni i znużeni długą przymusową tułaczką od miasta do miasta, dostawali się do Kołomyi, gdzie rozmieszczani po różnych budynkach pod ścisłym dozorem pozostawali bądź zamknięci, bądź konfinowani w mieszkaniach prywatnych. Z końcem grudnia r. 1918, gdy już ilość tych nieszczęśliwych ofiar wzrosła do kilkuset, zabrały ich władze miejscowe ukr. z Kołomyi i odstawiły na stały pobyt do baraków w pobliskim Kosaczowie, przyczem pouczono ich, że jest to tylko odwet za nieodpowiednie obchodzenie się z Ukraińcami przez rząd i wojska polskie internowanym. Zastępy internowanych w Kosaczowie mnożyły się z każdym dniem. Przepełniały się baraki rzekomymi przestępcami, których głównem przewinieniem było to, że byli Polakami i nimi pozostać chcieli. Oględziny baraków przedsięwzięte przy współudziale lekarza fizyka dra Palestry i inżyn. Rawskiego wykazały, że baraki stały na terenie do dziś jeszcze okolonym na wysokości dwu metrów drutem kolczastym a do wnętrza ogrodzenia prowadziła brama, u której znajdował się nieduży budynek przeznaczony dla straży wojskowej pilnującej baraków. Na owym terenie mieści się 12 budynków, z których 8 używano na pomieszczenie internowanych i jeńców. Podczas przeprowadzonej na dniu 7 października 1919 r. wizyi lokalnej, wszystkie baraki przedstawiały jeden i ten sam stan zniszczenia. Akt oskarżenia opisuje obszernie nędzny stan budowlany baraków i powiada, że wedle orzeczenia znawców baraki te nie dają dostatecznego schronienia dla ludzi w porze zimowej. Były to tak zwane „Nothbaraken“, w których za czasów austryackich umieszczano na krótki przeciąg czasu i tylko w porze letniej rekrutów i rezerwistów. Baraki takie pod żadnym względem nie nadawały się na umieszczenie w nich internowanych i jeńców w porze zimowej i to tak ze stanowiska technicznego jako też sanitarnego. Przepełnienie jakie panowało w barakach podczas inwazyi ukraińskiej, musiało doprowadzić do wybuchu epidemii tyfusu i czerwonki i musiało bardzo szkodliwie oddziaływać na zdrowie tych osobników, które ustrzegły się przed zarażeniem. Wszystkie te braki były tak wpadające w oczy, iż nie tylko lekarz ordynujący ale każdy inteligentniejszy laik mógł je łatwo spostrzedz. Do takich to baraków sprowadzono 30 grudnia 1918 r. wszystkich w Kołomyi internowanych i jeńców w liczbie kilkuset i oświadczono im, że się im odejmuje wszystkie ulgi, z jakich dotychczas korzystali. Wykonanie tych zarządzeń uczuli dotkliwie tak ci, którzy już w Kosaczowie przebywali, jakoteż i ci, którzy codziennie do obozu przybywali. Jakkolwiek przybyli do obozu zgłodniali, wycieńczeni i w łachmanach, przechodzili ponowny przegląd w barakach Kosaczowskich, gdzie rozjuszeni żołnierze zdejmowali z tych nędzarzy resztki, które w drodze uratować zdołali.

W barakach leżeli internowani jeńcy na gołych pryczach, w ciasnocie, wilgoci i zimnie. Przez nieuszczelnione drzwi i okna, przez dziury w dachu i przez podłogę wciskały się do baraków zimno, śnieg względnie deszcz i wilgoć. Deszcz spływał na legowiska ludzkie a w czasie mrozów szron pokrywał wnętrze baraków. Woda zamarzała w naczyniach a internowani nie rzadko odmrażali nogi i ręce. Były baraki, w których całymi tygodniami nie palono. Wśród takich warunków rozmnożyło się w barakach różnego rodzaju robactwo a głównie wszy, które gryzły i roznosiły różnego rodzaju choroby. O wytępieniu tego robactwa mowy nie było, gdyż internowani chodzili w jednej bieliźnie, o ile ją mieli, nawet przez kilka miesięcy a pranie jej w zimnej czy chociażby nieco ogrzanej wodzie, nie przyczyniało się do odwszawienia.

Najstraszniejszą jednak plagą dla wszystkich mieszkańców Kosaczowa był głód; odżywianie więzionych było bezwarunkowo niewystarczające. Rano i wieczór podawano pół chochli herbaty; był to płyn sporządzony w ten sposób, iż do odpowiedniej ilości wody, potrzebnej do rozdziału pomiędzy 1500 ludzi wlewali 1 litr „herbatonu“, a cukier przeznaczony do słodzenia tej niby to herbaty rozkradała służba barakowa. Na obiad podawano zupę gotowaną na przemian raz z kiszonych arbuzów, drugi raz ze suszonych liści jarzynowych, a trzy czy cztery razy tygodniowo znajdywał się w „zupie“ tej kawałek mięsa końskiego, wielkości dłoni małego dziecka; pozatem każdy z internowanych otrzymywał ćwierć bochenka chleba na dwa dni. Jeńcy wojenni byli do wiktu barakowego bezwzględnie ograniczeni, ponieważ im nie pozwolano ani na przynoszenie pożywienia, ani na wychodzenie poza baraki na kupno. To też nic dziwnego że po kilku tygodniach internowani i jeńcy snuli się po barakach jak cienie, podobni do szkieletów raczej jak do ludzi. Wygłodniali rzucali się na łupy kartoflane i gotowali je na kuchenkach, bądź surowe zjadali. Straż barakowa odpędzała internowanych od zlewu, z którego wyciągali łupy, nie rzadko bijąc ich kolbami, tłómacząc, że łupy te są przeznaczone dla koni ukraińskich. Inni wybierali ze zlewów, z błota lub śmieciska porzucane tam kości i ogryzali resztki pozostawionego na kościach mięsa, bądź też większe kości tłukli na miazgę, którą następnie spożywali.

Zdarzały się wypadki, że głodni łowili zbłąkane psy, by je ubić i mięsem się pożywić, a inni wyprowadzeni z baraków na robotę chciwie krajali padlinę końską, by zdobyć pożywienie. Był i taki, który w miejscu ustępowem wygrzebywał w kale niestrawione części pokarmu, które następnie płukał i w ten sposób przygotowywał sobie strawę. Do tych mąk i cierpień fizycznych przybyły jeszcze męki psychiczne, gdyż wykonywanie dyscypliny przez straż barakową było wprost nieludzkie a za lada przewinienie żołdactwo pastwiło się nad tymi już nie ludźmi, ale cieniami ludzkimi. Były wypadki że ludzie bądź to z pobicia umierali, bądź to padali nieżywi pod razami. Ciężko pobito 15-letniego chłopca, który w gorączce tyfusowej wybiegł z baraków, a inny żołnierz zamordował legionistę Lewińskiego za to, iż nie chciał wymienić osoby, która pod piec położyła deskę. Chorych jeszcze rekonwalescentów niechcących iść na robotę bili żołnierze nahajami pędząc ich jak bydlęta. Były wypadki, że internowani osłabieni wskutek głodu i przebytych chorób klęcząc rąbali drzewo nie mogąc ustać na nogach. Zmarłych grzebano jak zwierzęta, nie stwierdzając nawet wypadku śmierci, a świadek pewien widział w kostnicy w jednej trumnie dwóch internowanych z których jeden jeszcze oddychał. Inni świadkowie skonstatowali u zmarłych liczne rany, połamane kości itd.

Zarząd baraków na Kosaczowie spoczywał początkowo w rękach armii i komendy okręgowej w Kołomyi, a od marca w rękach starostwa, a tylko komenda baraku spoczywała w rękach wojskowego. W grudniu 1918 dr. Petruszewicz, były lekarz wojskowy w armii austryackiej objął urząd i stanowisko szefa sanitarnego na okręg kołomyjski z siedzibą w Kołomyi, a wraz z tym urzędem oddały mu władze ukraińskie dozór nad barakami i nad umieszczonymi tam jeńcami. W lutym roku 1919 do klęski i cierpień wyżej opisanych przybyły nowe udręki; wybuchł bowiem tyfus i czerwonka. Epidemie przybierały katastrofalne rozmiary, pochłaniając dziennie dziesiątki ofiar. Chorzy bez pomocy lekarskiej w zimnie o głodzie i chłodzie leżeli na twardych pryczach, wraz ze zdrowymi a niezliczona ilość wszów roznosiła zarazę między tych, którzy się jej jeszcze nie nabawili.

Do walki z tym wrogiem staje kołomyjski komitet pań, zawiązany w celu niesienia pomocy internowanym i jeńcom. Staraniom jego zawdzięczyć należy, że na Kosaczowie zezwolono początkowo na otwarcie ambulatoryum, a później szpitaliku na dwadzieścia łóżek, który następnie rozszerzono na czterdzieści łóżek. Z inicyatywy tegoż komitetu rozpoczął ordynować w szpitalu tym lekarz, a komitet pań w granicach możliwości dostarczał nieco pożywienia, bielizny i leków. Wobec jednak ogromnej ilości internowanych, dochodzących do liczby kilku tysięcy i wobec trudności finansowych, pomoc ta nie mogła przynieść większej ulgi cierpiącym, a to tem mniej, że władze ukraińskie czyniły komitetowi różne trudności w komunikowaniu się z internowan. Na takiem tle dopiero urastają podejrzenia, że powszechnie powtarzane przez żołnierzy ukraińskich sentencye „po to pryjszły, by tu wyzdochaty“ mają realne uzasadnienie i że tendencya ta szła od góry, a działanie zmierzające do realizacyi tej sentencyi było planowe.

Zarzut ten w pierwszej linii dotyczy dr. Petruszewicza, który z mocy urzędu swego, jako szef sanitarny miał władzę i możność skutecznego przeciwdziałania szerzącej się epidemii i wydania takich zarządzeń sanitarnych, któreby bezsprzecznie mogły przynieść ulgę cierpiącym i ograniczyć katastrofę i ofiary. Komendant miasta widząc straszne niebezpieczeństwo rozszerzania się zarazy w mieście, przedstawił w odezwie rozpaczliwe stosunki panujące wśród internowanych i jeńców na Kosaczowie i zażądał natychmiastowego zwołania Rady kompetentnych czynników, celem naradzenia się nad sposobem tłumienia epidemii i ulżenia doli internowanych. W rzeczywistości odbyła się w dniu 19. marca 1919 konferencya przedstawicieli władz a między nimi kilku lekarzy z dr. Petruszewiczem na czele, na której omawiano niedolę internowanych, a dr. Petruszewicz, jeśli z tytułu swego zawodu i obowiązku o tych niedomaganiach nie wiedział, to miał sposobność bardzo szczegółowo i wiarygodnie w tym kierunku się poinformować. Wskazywano, że źródłem epidemii tyfusu oraz czerwonki są baraki kosaczowskie i że tłumiąc epidemię należy, począć od Kosaczowa, względnie stamtąd zabrać internowanych i umieścić ich w innych budynkach, a baraki albo zamknąć albo spalić. Sprzeciwił się tylko temu dr. Petruszewicz, twierdząc, że tyfus jest zwykle na-

stępstwem wojny i rzeczywiście nie wykonał żadnych postanowień, mających stłumić epidemię. — Wprawdzie wydano pewne zarządzenia, któreby ewentualnie mogły coś pomódz, ale w rzeczywistości stały się one nowem źródłem cierpień, choroby i śmierci widocznej dla każdego laika, a cóż dopiero dla lekarza. Odwszawianie i kąpanie odbywało się w taki sposób, że jeśli ludzie ci zawdzięczając sile i odporności organizmu nie padli do owej chwili ofiarą czerwonki i tyfusu, to po takiej kąpieli zapadali na tyfus powrotny, bądź na choroby i przeziębienia, jak zapalenia płuc, nerek, grypę i influencę i przechodzili ponownie cierpienia, a nieraz tracili życie. I nic nie uczyniono, by ten zabójczy system kąpieli zmienić. Dr. Petruszewicz dalej świadomie ignorował tortury ludzkie, które za sobą pociągały dalsze ofiary. Wśród takich warunków epidemia przybrała na Kosaczowie zatrważające rozmiary. Lekarze ordynujący na Kosaczowie stwierdzają, że dziennie zapadało tam po 50—60 ludzi, a byli i tacy chorzy, którzy całą chorobę tyfusu przebyli wśród zdrowych w baraku, bądź też tam zmarli i stamtąd pochowani zostali. Jęki, cierpienia i przekleństwa cierpiących szły echem przez front do kraju. Budziły się zatwardziałe serca wrogów, litowali się Ukraińcy, nawet ci, którzy w zarządzie Kosaczowa pozostawali, szły codziennie raporty do szefa sanitarnego i naczelnego lekarza dr. Petruszewicza, zawierające codzień liczniejszy wykaz zapadłych na tyfus i czerwonkę. A doktor Petruszewicz milczał. Nie okazał żadnej chęci ulżenia niedoli ani jako człowiek, ani jako lekarz, dla którego niesienie pomocy cierpiącej ludzkości winno być ideą zawodu.

Oprócz całego szeregu innych cierpień, cierpieli chorzy na niedostatek leków, a doktor Petruszewicz skracał zapisaną ilość leków do trzeciej części i często z opóźnieniem 8—10 dniowem, a niejednokrotnie nawet po niewczasie. Ta zła wola, ta złośliwość w działaniu Dr. Petruszewicza, przebija się z setek zeznań świadków i w takiejże ilości szczegółów przez świadków naprowadzonych. Akt oskarżenia cytuje w dalszym ciągu cały szereg przewinień Dr. Petuszewicza, popełnianych na poszczególnych internowanych i jeńcach, opisuje całą gehennę, jaką przeszli ci prawdziwi męczennicy i powiada, że za stosunki panujące na Kosaczowie, za głód, cierpienia fizyczne, za choroby tyfusu, czerwonki i inne, za bardzo liczne stąd pochodzące ofiary życia ludzkiego, odpowiedzialnym jest Dr. Piotr Petruszewicz, ile że to zło w tak rozległych rozmiarach powstało i utrzymywało się wskutek jego rozmyślnego działania, ze złym zamiarem przedsięwziętego. Sprzeczne one były z ustawą sanitarną, której był obowiązany dochować, z obowiązkami szefa sanitarnego, lekarza, z etyką lekarską, wkońcu z najprymitywniejszymi względami ludzkości i dlatego oskarżenie jest w zupełności uzasadnione.

Bandyci przed sądem doraźnym.

Lwów, 25. stycznia.

Po przedstawieniu oskarżenia prokurator oświadcza, że Tatarzyński i Fedoryk wprawdzie

służyli przy wojsku,

ale w myśl przepisów procedury karnej tak cywilnej jak i wojskowej, skoro wojskowi mają być sądzeni z osobami cywilnemi przy zbrodniach podpadających sądowi doraźnemu, ten ostatni właśnie jest kompetentny. Celem odparcia jednak ewentualnych zarzutów, prokurator zgłosił się tak u komendanta, jak i u prokuratora wojskowego, oraz do trybunału wojskowego i uzyskał u wszystkich tych czynników

zgodę na przeprowadzenie rozprawy przed sądem doraźnym.

Po wygłoszeniu aktu oskarżenia adw. dr. Link stawia wniosek pozwolenia porozumienia się z klientami i prosi o przerwę godzinną, na co jednak przewodniczący się nie zgadza, zarządzając jedynie

przerwę dziesięciominutową.

Po krótkiej przerwie obrońca Tatarzyńskiego adw. dr. Axer zarzuca

niekompetencyę sądu

powołując się na zniesienie odnośnego przepisu procedury karnej i na to, że rozporządzenie rady ministrów nie może skasować ustawy. Przewodniczący odczytuje odnośny akt, wystawiony przez wojskowość, która zgadza się na przeprowadzenie rozprawy przed sądem cywilnym. Akt ten podpisany jest przez odnośnego dowódcę. Do tych samych wywodów przyłącza się obrońca Fedoryka, a trybunał po krótkiej naradzie uchwalił

decyzyę odroczyć na później.

Następnie zeznaje jako pierwszy

oskarżony Fedoryk,

z zawodu ślusarz, ukończył dwie klasy wydziałowe. Służył w wojsku austryackiem aż do upadku Austryi, następnie przyjechał do Lwowa, zgłosił się do wojska polskiego i został wzięty do Przemyśla, gdzie się zapoznał z Tatarzyńskim. Dezerterował dwa razy, ale obydwa razy złapano go, wobec czego zgłosił się na front i był tam ośm dni, poczem gdy w Żmerynce zachorował na tyfus odwieziono go do Odessy. Stamtąd uciekł do

bolszewickich Brodów i Tarnopola,

a po wycofaniu się bolszewików zgłosił się znowu do wojska polskiego, uzyskał 6-tygodniowy urlop, przyjechał do Lwowa i zamieszkał na Kleparowie. Tu go jednak schwytano jako dezertera, odprowadzono do garnizonu,

skąd jednak uciekł i chodził kraść

wspólnie z Tatarzyńskim. W czasie tym popełnił 8 do 9 kradzieży. Przyaresztowany przez policyę również uciekł. Junga poznał dopiero przez Tatarzyńskiego i on to „nadał" kradzież na ul. Wyspiańskiego i u Lizermanowej.

Pierwszy raz byli u Lizermanowej na Nowy Rok, w mieszkaniu, które otworzyli wytrychem, nie było wówczas nikogo, do sypialni nie mogli się dostać, bo była zamknięta, zadowolili się tedy tylko gramofonem, który zabrał Tatarzyński. W tem miejscu prokurator przedkłada

lica sądowe,

a to pierścień z bryljantami, oraz broń i amunicyę. Dnia 12. stycznia odbyli wszyscy trzej ponowną naradę w jednym ze szynków, a w krytyczną sobotę popołudniu poszedł z Tatarzyńskim, z którym razem mieszkał przy ulicy Dekierta do Junga do szynku, gdzie

Tatarzyński płacił cechę.

O godz. 8 wieczorem oskarżony poszedł na górę, zaglądnął przez ganek do okna a widząc tam żołnierza, on i Jung zeszli, poczem Tatarzyński w jakiś czas później znowu zaglądał, a skonstatowawszy, że już nikogo niema, poszli w trójkę na górę. Tatarzyński stanął pod ścianą, a na krzyk służącej „kto tam" wszedł do kuchni. Fedoryk wszedł do sypialni, gdzie plecyma odwrócona do drzwi siedziała na łóżku Lizermanowa. Z szafy wziął klucze myśląc, że to klucze od kasy, pomylił się jednak, a wtedy mówił Herszkowi „to nie te klucze". Wtenczas razem z Herszkiem wszedł do sypialni i Lizermanowa zobaczywszy ich narobiła gwałtu a wtedy

„ja ją żelazem w głowę",

ona upadła na ziemię, Herszko poszedł do kuchni a Tatarzyński do pokoju, a kto ją dalej bił tego nie wie. Tatarzyński rozbił szafę, zabrał stamtąd klucze od kasy, niedługo bawił i mówił do niech ze słowami:

„mamy pieniądze — chodźmy".

Służące zachowywały się cicho, bo Tatarzyński

groził im zastrzeleniem.

On sam następnie szukał u kucharki pod poduszką pieniędzy, a przeczy, jakoby się zalecał do Szaradowskiej lub ją chciał zgwałcić. Zabrane rzeczy miał u siebie Tatarzyński. Ciąg dalszy opisuje zgodnie z zeznaniami złożonemi na policyi. W Przemyślu podczas, gdy się zabawiali u „Lolki" przyszedł jakiś przemyski złodziej, wyciągnął nóż i chciał przebić dziewczynę, z którą się bawił Tatarzyński. Wtedy oskarżony uderzył go „sztajerem", ale potem się przeprosili. Na drugi dzień jednak zebrał sobie

dziesięciu kolegów,

by tych lwowskich nauczyć rozumu. Wyciągnął tedy rewolwer, ale w tej chwili zjawili się dwaj inspektorzy policyjni i dwaj policyanci, którzy grożąc mu rewolwerem

odrazu ich aresztowali.

Po przeprowadzonej u niego i u Tatarzyńskiego rewizyi, a także u innych tam znanych złodziei, odstawiono ich do Lwowa.

Odnośnie do strzelania do przodownika Kowalskiego, twierdzi

że strzelał tylko na postrach,

by go nie ścigał, zamiaru zastrzelenia go nie miał i do niego nie mierzył.

Na przedstawienie przewodniczącego twierdzi, że wpadł w nieszczęście i

czynu swego żałuje.

Prok.: Jak pan wytłómaczy, że Lizermanowa jest zbita na kwaśne jabłko i ma cały szereg ran i razów. Jeśli pan ją tylko raz uderzył, czy jej nie bili także Tatarzyński i Jung?

Osk.: Ja za to nie ręczę, ale tego nie widziałem.

Przew.: Prawdopodobnie oprócz pana jeszcze ktoś tam manipulował?

Osk.: O tem nie wiem.

Wotant Kostecki: Kogo trzymała ona za bary?

Osk.: Herschka.

Wot. K.: A pan wtedy co?

Osk.: Uderzyłem ją żelazem, a ona upadła.

Wot. K.: Kto zarzucił na nią pierzynę?

Osk.: Pierzyny na niej nie widziałem.

Wot. K.: Ile razy Tatarzyński był u niej?

Osk.: Tatarzyński załatwił się za jednym zamachem.

Prok.: Czy wam Jung nie mówił, że tam ktoś jest oprócz Lizermanowej?

Osk.: Nie.

Prok.: A gdybyście tak byli tego człowieka tam zastali, cobyście byli zrobili?

Osk.: Byłbym oknem z I. piętra zeskoczył na ulicę.

Prok.: W Rzeszowie skradł pan jakiemuś obywatelowi 200 dolarów, wymienił pan te dolary po kursie 680 marek, miał pan wtedy razem z Tatarzyńskim 140.000 marek. Pojechaliście do Warszawy, na jak długo to wam wystarczyło?

Osk.: Na dwa miesiące.

Dr. Link: W jakim celu pan ją uderzył?

Osk.: By się obronić, a nawet chciałem zaraz wyjść, ale Tatarzyński nie chciał.

Dr. Link: Czy pan był badany jako „świrk" (symulacya waryata)?

Osk.: Tak, w Morawskiej Ostrawie, ale wyników badań nie znam.

Drugi oskarżony Władek Tatarzyński

poczuwa się do winy.

Skończył 6 klas ludowych, w 18 roku życia przyłapano go na pierwszej kradzieży. Skazany na rok więzienia uciekł, a 3. listopada 1918 zgłosił się do wojska, w którem pozostał do grudnia 1919. Zapoznawszy się z Fedorykiem

zdezerterowali i utrzymywali się z kradzieży

aż do marca 1920, kiedy to ich przyłapano i odstawiono do sądu polowego w Przemyślu, skąd jednak

znowu wyrwali.

Przebył następnie taką samą tułaczkę, jak Fedoryk, a dostawszy się w sierpniu do niewoli, po ucieczce komisarza bolszewickiego z Tarnopola

skradł 200.000 rubli sowieckich,

za które dostał 1000 marek. Dnia 7. grudnia 1920 miał się zgłosić w PKU., ale przyjechał Fedoryk, nawiązali na nowo spółkę i razem

popełnili sześć kradzieży.

Kradzież u Agida „nadał" Jung, z którym znał się już przedtem. Między Bożem Narodzeniem a Nowym Rokiem spotkał się z Jungiem. Wtedy im mówił, że tam jest dużo pieniędzy i biżuteryi

i że to warto zabrać.

Wtedy to omówili kradzież popełnioną na Nowy Rok. Gdy mówił Jungowi o nieudałej wyprawie ten powiedział:

„Może innym razem się uda",

przyczem ich dokładnie informował o sytuacyi z tem, że dobrze będzie kraść, jeżeli Lizermanowa będzie spała. W dalszym ciągu zeznaje, jak w policyi. Wszedłszy do kuchni do służących wyciągnął rewolwer, zaświecił ręczną latarkę elektryczną i mówił im

żeby się uspokoiły,

bo my przyjechali z Ameryki i przyszli tylko pieniądze zabrać.

Przew.: To ładne uspokojenie, może raczej nastraszenie? Poco wam, gdy szliście tylko na kradzież, potrzebne były rewolwery?

Osk. milczy, a natomiast odzywa się Fedoryk:

Każdy złodziej ma rewolwer,

bo jak policya złapie, to na postrach.

Przew.: Jak się podzieliliście?

Osk.: To zależy od spółki, ja im mówiłem że wziąłem 6000 marek i dałem Jungowi 2000 mk.

Przew.: To ich pan obrechał?

Osk.: Tak, po odejściu Junga mówiłem Fedorykowi, że jest jeszcze 4000 marek i biżuterya do podziału. Sposób aresztowania opisuje jak Fedoryk.

Przew.: No jakże żałuje pan?

Osk.: Tak jest, żałuję!

Prok.: Powiedz pan tak dla ilustracyi, był pan tu razem z Fedorykiem raz u sędziego śledczego w kajdanach, zrzuciliście wtedy te kajdany?

Osk.: Tak.

Prok.: A wolno wiedzieć ile kradzieży prokurator wam wtedy zarzucał?

Osk.: 14.

Prok.: Nie; było ich 36 i wyście się do nich przyznali.

Trzeci oskarżony

Herschko Jung,

karany więzieniem 2 i pół roku za kradzież, wszedł do mieszkania za Fedorykiem i Tatarzyńskim, poczem się podzielili. On wszedł z Fedorykiem do pokoju, w którym była Lizermanowa, a Tatarzyński poszedł na lewo wedle jego przypuszczenia do pokoju, w którym była kasa. Widział jak Fedoryk uderzył Lizermanową żelazem,

ale on się nie mógł na to patrzeć

i uciekł do kuchni.

Przew.: Dlaczego on ją uderzył?

Osk.: Bo krzyczała.

Przew.: A ona się do ciebie nie zbliżała?

Osk.: Przyskoczyła do mnie na 2 lub 3 kroki i złapała mnie.

Przew.: Może ty się do niej zbliżył?

Osk.: Nie, ona przeskoczyła przez łóżko i chciała uciekać, ale ją Fedoryk zaraz uderzył.

Przew.: Może ona dlatego nie uciekała, bo ty tam stał?

Osk. milczy.

Przew.: Co dalej?

Osk.: Ja już więcej nie widział, bo ja uciekł do kuchni.

Przew.: A Władek co robił?

Osk.: Ja został w kuchni a on poszedł do pokoju.

Przew.: A ty poco przyszedł do kuchni?

Osk.: By jemu powiedzieć, że ja się nie mogę patrzeć na to. (Na sali śmiech).

Przew.: Poco oni cię wtedy właściwie tam wzięli i za co oni ci dali pieniędzy?

Osk. milczy.

Przew.: To ty nawet nie wiedziałeś, że Fedoryk miał rewolwer?

Osk.: Nie zauważyłem.

Przew.: Na policyi zeznałeś, że ona ciebie dusiła za gardło i krzyczała gwałtu?

Osk.: Nie krzyczała gwałtu, tylko wołała służącą.

Przew.: Kto się pytał w kuchni o klucz?

Osk.: Mnie się zdaje, że Tatarzyński, on się pewnie pytał.

Przew.: Kto bił Lizermanowę?

Osk.: Może Tatarzyński, bo on tam był, ale ja jej wcale nie bił, ani nie naruszał.

Przew.: Gdzie te 2000 marek?

Osk.: Straciłem je na jedzenie.

Prok.: Jung stoi pod dozorem policyjnym?

Osk.: Tak.

JULES de GASTYNE et GERARD BOURGEOIS

SYN NOCY.

POWIEŚĆ KINEMATOGRAFICZNA

tłómaczyła z francuskiego Zofia Lewakowska.

(Ciąg dalszy).

Zbladł hrabia na dźwięk tych surowych słów; rzucił złe wejrzenie w stronę wuja, lecz, poczuwszy banknoty w palcach, postanowił odejść w milczeniu, gdy nagle, jakby sobie coś przypominając, zapytał jeszcze:

— Czy dawno nie miał wuj wiadomości od Stelia?

Gwałtowny dreszcz wstrząsnął księciem. Ponury cień przemknął po jego twarzy.

— Nie mam żadnych wiadomości — odpowiedział sucho.

I wpatrując się w hrabiego ze zdziwieniem, zagadnął:

— Dlaczego mnie o to pytasz? Zdaje mi się, że Stelio i ty nie byliście wielkimi przyjaciółmi.

— Nie mieliśmy tych samych idei, — odparł wymijająco hrabia.

— Szczęśliwie dla mego syna! — rzekł książę.

— Jego idee zaprowadziły na wygnanie, odparł Morenos... moje...

— Twoje przywiodły cię do ruiny, odpowiedział książę de Villarès i boję się, by nie zaprowadziły cię jeszcze dalej.

— I dokądże to mój wuju? zapytał Hugo tonem wyzwania.

— Do niesławy, odpowiedział książę.

Po raz drugi od początku rozmowy zbladł gwałtownie hrabia de Morenos.

Dwuznaczny uśmiech wykrzywił jego usta.

— Musiałbym nie mieć krwi Villarès'ów w żyłach, odparł prostując się dumnie.

— Obyś zawsze o tem pamiętał, rzekł z prostotą starzec.

I nie siląc się nawet na ukrycie pogardliwego tonu dorzucił:

— Masz to, czego chciałeś. Nie mamy już sobie nic więcej do powiedzenia. Pozostaw mnie w spokoju. Czeka mnie praca.

Hrabia pobladłszy znowu pod wpływem brutalności tego pożegnania, wyrzekł, oddalając się:

— Do widzenia wuju i raz jeszcze dziękuję.

— Żegnam cię, odrzekł książę opryskliwie.

Morenos opuściwszy pokój księcia, przyjrzał się skwapliwie banknotom i syknął przez zęby:

— Dużo morałów, a mało pieniędzy. Zapamiętam to sobie wujaszku!

Portyer zamknął za nim kratę bramy.

Spiesznym krokiem biegnąc drogą wzdłuż murów zamku, spostrzegł mężczyznę w szerokim płaszczu, w kapeluszu nasuniętym na oczy; był to ten sam, którego zauważył poprzednio, dochodząc do siedziby Villarès'ów. Zatrzymał się mocno zaintrygowany, zdawało mu się bowiem, że w obcym przechodniu rozpoznaje swego kuzyna Stelia. Przypatrzył się zatem uważniej nieznanemu i zawołał:

— Ależ tak, to on! mój kuzyn Stelio! Więc powraca z wygnania?

I aby upewnić się w swem przypuszczeniu, skrył się w cień, poczem prześlizgując się popod murem, zaczął iść ślad w ślad za tamtym.

Stary książę, pozostawszy sam, oddał się smutnym rozmyślaniom. Ogarnęła go fala wspomnień; czuł na swych barkach cały ciężar starości i osamotnienia.

Przeżywał minione dni...

Gdzie był teraz jego syn?... Pod jakiem niebem wiódł swój żywot wygnańca, dziecka odepchniętego przez własnego ojca? Czy żył jeszcze? Czy nie przeklął kiedy swego ojca za to, że musiał wydalić się z domu, w którym ujrzał życie, wzrastał, w którym zmarła jego matka?... Jego syn!

Przeżywał bolesną chwilę, która poprzedziła i spowodowała wyjazd Stelia. Widział go młodego, pełnego dumy i zapału, ożywionego podwójnym ogniem entuzyazmu i miłości.

Przypominał sobie wszystko...

Dnia tego otrzymał długi list od swego starego przyjaciela markiza d'Albane, który marzył o wydaniu swej jedynaczki za jego jedynego syna. On sam dawniej już układał sobie to małżeństwo. Rodzina Albane'ów bardzo bogata i świetnego pochodzenia, wydawała mu się godną Villarès'ów.

Przypominał sobie, jak wówczas właśnie, w chwili, w której otrzymał ów list, wszedł do jego pokoju Stelio, rozpamiętywał zdanie po zdaniu całą ich ówczesną rozmowę. Chcąc odrazu przystąpić do rzeczy, rzekł wtedy do syna:

— Drogi mój Stelio, lata ciążą już na mych barkach; nie chciałbym zejść z tego świata, zanim ty stworzysz sobie ognisko rodzinne. Postanowiłem więc ożenić cię.

(C. d. n.).

Prok.: Boją się ciebie na Łyczakowie?

Osk.: Nie, ja nie jestem taki straszny człowiek.

Prok.: Ale ty się także nikogo nie boisz?

Dr. Pieracki: Czy Jung miał wtedy jaki rewolwer?

Osk.: Nie.

Następnie przewodniczący przystępuje do odczytania

protokołu oględzin,

przyczem miał wygłosić swoje orzeczenie jako rzeczoznawca operator dr. Wolf. Ze względu na to jednak, że dr. Wolf jest równocześnie ordynującym chirurgiem Lizermanowej, przewodniczący przesłuchał go w roli świadka. Pierwsza rana na czole pochodzi od uderzenia żelazem a dalsze rany powstały prawdopodobnie z tego, że ktoś klęczał jej na piersiach i deptał obcasami; ponadto ktoś ją dusił a chora musiała się bronić, bo z tego pochodzi uderzenie jakiemś tępem narzędziem po ręce. Chora została uderzona po głowie co najmniej trzy razy. Niebezpieczeństwo życia dla Lizermanowej trwa do dziś dnia. Następnie wydał swoje orzeczenie lekarz więzienny dr. Niemendowski, poczem przewodniczący odroczył rozprawę do popołudnia.

ROZPRAWA POPOŁUDNIOWA.

(§) Mimo, iż wstęp do gmachu sądowego i na salę rozpraw dozwolony jest tylko za osobnym biletem wstępu, natłok jest tak wielki, że przeprawa przez tłum chwilami połączona jest z niebezpieczeństwem życia, bo można bardzo łatwo być zduszonym. Sala tak nabita, że dosłownie szpilka się nie zmieści, a mnóstwo gapiów nie może się dostać na salę mimo biletu wstępu. O g. 5 wchodzi na salę pierwszy świadek, sklepowa

Róża Dampiówna,

rodem z Janowa lat 18, po zaprzysiężeniu zeznaje: U Lizermanowej służy półczwarta roku, nie wyklucza, że Jung tam do sklepu przychodził, ale go nigdy nie zauważyła. Krytycznej soboty wróciła około 9.45 wieczór z miasta i zauważyła w bramie trzech mężczyzn, którymi się jednak nie interesowała. Mężczyzna, który był z nią razem mówił „to może panowie z lichwy", bo u nas zabrano zboże. Następnie zjadła kolacyę i razem ze służącą ułożyła się do snu. Ledwie co położyła się do łóżka, gdy stanął nad nimi jakiś mężczyzna, zaświecił latarkę elektryczną i z wyciągniętym do nich rewolwerem przemówił: Nie bójcie się, my wam nic nie zrobimy

my jesteśmy delegaci amerykańscy

i przyszli tylko po pieniądze. Po krzyku Lizermanowej wszedł inny zluzował Tatarzyńskiego i również groził rewolwerem. Później przyszedł jeszcze jeden, spuścił story, strasznie

wyzywał i usiłował zgwałcić służącą,

wykrzykując równocześnie: k... dajcie pieniądze", ale uratował je Tatarzyński. Zawezwana po czynie na policyę poznała natychmiast z fotografii Tatarzyńskiego; poznaje też Fedoryka, który tak ładnie do nich przemawiał. Po uderzeniu słyszała Lizermanową wołającą:

Haniu! Haniu!

a głos ten coraz bardziej przycichał, aż zupełnie ustał.

Drugi świadek

Hania Szaradowska,

lat 24; służy u Lizermanów także 3 i pół roku. Junga nigdy tam nie widziała. Opowiada szczegóły kradzieży z Nowego Roku, poczem zeznaje zgodnie z zeznaniami złożonemi na policyi i z zeznaniami Dampiówny.

Przew.: Fedoryk, co ty na to?

Fedoryk: Ja takie słowa do niej nie mówił; ta ja wiem, co mnie czeka to jabym się nie wypierał. Ale ja jemu przeczę.

Św. Edward Kowalski,

przodownik policyi państwowej, lat 32, opowiada, jak to w samą wigilię między godz. 3 a 4 jadąc tramwajem ul. Zyblikiewicza zauważył właśnie przechodzącego tamtędy Fedoryka. Wyskoczył wtedy za nim i spotkał go już u wylotu ul. Jabłonowskich i placu św. Zofii. Fedoryk natychmiast zaczął uciekać, poczem nastąpiła gonitwa po pagórkach i gąszczach, wzajemna wymiana strzałów, przyczem Fedoryk strzelał do Kowalskiego pięć razy. Z tego raz jeden kula rewolwerowa przeszła tuż nad uchem świadka. Wkońcu Fedoryk wskutek gęstej mgły znikł a wszelkie za nim poszukiwania pozostały bez skutku. Tatarzyńskiego wówczas wcale nie było a i tak byłby go nigdy nie wzywał do pomocy, gdyż znał go dobrze jako bandytę i wspólnika Ferodyka.

Św. Michał Dawid,

posterunkowy policyi w Przemyślu, opisuje szczegóły wśród których aresztował obu oskarżonych.

Henryk Twardzik,

ajent polic. w Przemyślu zeznaje jak świadek poprzedni.

Przesłuchaniu r. Łukomskiego, którego żąda pprok. Gürtler

sprzeciwia się

dr. Piasecki a natomiast w tem miejscu stawia wniosek na

zarządzenie części rozprawy

w mieszkaniu i w obecności poszkodowanej. Ponadto domaga się zarządzenia

wizyi lokalnej w porze wieczornej lub nocnej

ze względu na okoliczności, które rzekomo działy się w kuchni.

Prokurator obstając przy swoim wniosku a sprzeciwiając się wnioskowi obrony pozostawia decyzyę ocenie trybunału.

Po prawie całogodzinnej naradzie trybunał uchwalił przedewszystkiem

uznać się właściwym

do przeprowadzenia rozprawy, przychylić się do wniosku o przesłuchane r. Łukomskiego i

odrzucił

wnioski przesłuchania poszkodowanej i wizyi lokalnej.

R. policyi Łukomski,

podaje pokrótce przebieg śledztwa policyjnego.

Dr. Link: Czy nie uważa pan, że Fedoryk pozostaje pod wpływem Tatarzyńskiego?

Sw.: Uważam Tatarzyńskiego za młodszego rangą; to właśnie u Tatarzyńskiego są szlachetniejsze rysy, podczas gdy Fedoryk to prawdziwy zbój.

Po przesłuchaniu sędziego śledczego Witoszyńskiego, odczytano doniesienie Komisaryatu policyi w Przemyślu, protokół zeznań Lizermanowej i wizyi lokalnej a wkońcu karty karne oskarżonych poczem adw. dr. Axer postawił wniosek

zreasumowania

uchwały co do właściwości a adw. dr. Pieracki zażądał bodaj zaprzysiężenia poszkodowanej; trybunał po naradzie

ponownie odrzucił

wniosek o uznanie się niewłaściwym, tak samo odmówił wnioskowi na zaprzysiężenie poszkodowanej, poczem zamknięto postępowanie dowodowe a głos zabrał

prokurator

celem uzasadnienia oskarżenia, poczem przewodniczący rozprawę odroczył do dziś godz. 9 rano.

Z SALI SĄDOWEJ.

CAVALERIA RUSTICANA.

Lwów, 24. stycznia.

(p) Rozprawa przeciwko Iwanowi Kościukowi i Mich. Bodnarczukowi trwała mimo, że odbywała się także i w niedzielę do południa, także i wczoraj do późnego wieczora. Sędziowie przysięgli zaprzeczyli 6 głosami, jakoby oskarżeni zastrzelili lub współdziałali w zastrzeleniu Melnykówny, wobec czego trybunał wydał wyrok uwalniający obu oskarżonych. Bronili adw. Dr. Chotiner i Dr. Neuwelt.

Kronika sportowa.

Karpackie Towarzystwo Narciarzy urządza w dniach 30 stycznia do 2 lutego w Tuchli kurs jazdy na nartach pod kierunkiem ppor. Zdzisława Ritterschilda, instruktora narciarstwa w szkole wysokogórskiej w Zakopanem. Noclegi w schronisku Towarzystwa w Tuchli. Zniżki kolejowe dla młodzieży szkolnej. Ponadto posiada Towarzystwo pewną liczbę nart do wypożyczenia na czas kursu dla uczniów szkół średnich. Zgłoszenia i szczegóły w sklepie p. Bujaka, ul. Kopernika 4. — Tamże jest jeszcze do nabycia pewna ilość nart dla członków Towarzystwa.

EKONOMISTA.

Kursa giełdy lwowskiej.

Lwów, 24 stycznia.

Waluta markowa.

I. Akcye bankowe za sztukę łącznie z kuponem bieżącym.

	Wart. nomin. Koron	Ostat. dywid.	Płacą	Żądają	Tranzakcye
Bank akc. związkowy IV i V em.	400	30	420·—	—·—	—·—
Bank dyskontowy	400	—	45[illegible]·—	—·—	—·—
Bank hipoteczny galic.	400	30	6[illegible]5·—	—·—	—·—
Bank hipot. ziemelny	400	24	340·—	—·—	—·—
Bank Małopolski	400	33	7[illegible]5·—	—·—	—·—
Bank powszech. kredyt.	200	10	215·—		—·—
Bank przemysłowy	400	40	600·—	640·—	610·—
Bank ziemski kred. galic.	400	30	715·—	765·—	725·—

II. Akcye Towarz. handlowych i przemysłowych.

	Wart. nomin. Koron	Ostat. dywid.	Płacą	Żądają	Tranzakcye
Tow. akc. brow. lwow.	500	60	8000·—	—·—	—·—
Tow. akc. Chodorów	200	—	4000·—	4125·—	4025·—
Tow. akc. fabr. kart	200	30	4600·—	—·—	—·—
„Ćmielów" fabr. porcel.	14[illegible]8	00	4650·—	4750·—	4700·—
Fabr. cementu „Portland Szczakowa"	200	40	—·—	—·—	—·—
Tow. akc. „Galicya"	700	100	30000·—	—·—	—·—
Tow. akc. Gafota	200	—	5500·—	5700·—	5600·—
Tow. akc. Górka	200	22	7300·—	—·—	—·—
„Oikos", zakł. prz. drz.	1428	—	500·—	—·—	—·—
Warsz. Ska akc. budowy „Parowozów"	714	00	4750·—	4950·—	4800·—
Pezet	714	—	1675·—	1725·—	1700·—
„Pocisk" Zakł. amunic.	500	00	2300·—	—·—	—·—
Polska nafta	700	—	3600·—	3750·—	3700·—
Polskie Tow. handlowe	200	30	1525·—	1625·—	1550·—
Tow. akc. Rakszawa	200	40	5100·—	5300·—	5200·—
Zakłady elektr. „Siersza"	200	8	7500·—	7900·—	7700·—
Gal. Zakł. górn. Siersza	200	—	6500·—	—·—	—·—
Tow. akc. Zieleniewski	200	23	9000·—	—·—	—·—

Listy zastawne za sto marek (bez kuponu bieżąc.)

Bank małopolski dla han. 4 i pół prc.	95·50	97·50	—·—
Bank hip. gal. 4 i pół prc.	99·—	101·—	—·—
Bank hip. gal. 4 prc.	91·—	93·—	—·—
Bank hip. ziemel. 4 i pół prc.	92·50	94·50	—·—
Polski bank kr. 4 i pół prc.	100·—	102·—	—·—
Polski bank kr. 4 prc.	96·—	98·—	—·—
Tow. kred. gal. ziem. 4 i pół prc.	103·—	105·—	—·—
Tow. kred. gal. ziem. 4 prc.	95·—	97·—	—·—
Bank kred. ziem. 4 i pół prc.	98·50	100·50	—·—

Obligi za 100 marek (bez kuponu bież.)

Komun. Banku kraj. 4 i pół prc.	93·—	95·—	—·—
Komun. Banku kraj. 4 prc.	85·—	87·—	—·—
Koleje lokal. Banku kraj. 4 prc.	82·—	84·—	—·—
Pożyczka kraj. galic. z r. 1893, 4 prc.	86·—	88·—	—·—
Pożyczka kraj. galic. z r. 1904, 4 prc.	85·—	87·—	—·—
Pożyczka kraj. galic. z r. 1905, 4 prc.	85·—	87·—	—·—
Poż. kraj. gal. z r. 1908 4 prc. (szkol.)	88·—	90·—	—·—
Poż. kraj. z r. 1913 4 i pół prc.	90·50	92·50	—·—
Poż. kraj. z r. 1914 4 i pół prc.	92·50	94·50	—·—
Pożyczki m. Lwowa z r. 1896 4 proc.	87·50	89·50	—·—
Pożyczki m. Lwowa z r. 1909 4 proc.	87·50	89·50	—·—
Pożyczki m. Lwowa z r. 1911 4 proc.	87·50	89·50	—·—

V. Waluty.

Ruble carskie po 100 rb.	520·—	560·—	—·—
„ „ po 500 rb.	520·—	560·—	—·—
„ „ drobne	380·—	420·—	—·—
„ dumskie po 1000 rb.	105·—	125·—	—·—
„ „ po 250	85·—	105·—	—·—
Karbowańce po 1000	5·—	8·—	—·—
Grzywny po 500 i wyżej	8·—	11·—	—·—
1 frank francuski	59·—	62·25	—·—
1 frank szwajcarski	138·—	150·—	—·—
1 L. Sterling	3300·—	3600·—	—·—
1 dolar amerykański	820·—	950·—	—·—
1 dolar kanadyjski	650·—	700·—	—·—
Marki niemieckie (po 1000)	1425·—	1525·—	——
„ „ (po 100)	1325·—	1425·—	——
„ „ (drobne)	1225·—	1325·—	——
Lei rumuńskie po 500	1200·—	1325·—	—·—
„ „ drobne	1100·—	1225·—	—·—
Liry włoskie	31·50	34·50	—·—
Czeskie korony	1150·—	1250·—	—·—
Korony austr. niem. stemplowane	114·—	120·—	—·—
Franki belgijskie	61·—	65·50	—·—
Korony szwedzkie	186·—	204·—	—·—
Korony duńskie	172·—	185·—	—·—
Korony norweskie	169·—	182·—	—·—
Marki fińskie	25·—	28·—	—·—
Floreny holenderskie	290·—	315·—	—·—

VI. Dewizy.

Na Londyn	3300·—	3600·—	—·—
„ Paryż	59·—	62·25	—·—
„ Zurych	138·—	150·—	—·—

„ Pragę	1150·—	1250·—	—·—
„ Wiedeń	125·—	135·—	—·—
„ Berlin	1440·—	1400·—	—·—
„ Nowy Jork	820·—	950·—	—·—
„ Medyolan	31·50	34·50	—·—
„ Bukareszt	1200·—	132?·—	—·—
„ Bruksela	61·—	65·50	—·—
„ Kopenhagę	172·—	183·—	—·—
„ Finlandya	28·—	30·50	—·—
„ Holandya	290·—	315·—	—·—
„ Szwecya	186·—	204·—	—·—
„ Norwegia	169·—	182·—	—·—

VII. Rata bankowa.

Stopa eskontowa P. K. K. P. 6%.

—0—

WIADOMOŚCI GIEŁDOWE.

Lwów, 24. stycznia.

Kursa walut zagranicznych niezmienione.

W akcyach bankowych obróty skromne.

Bank przemysłowy osiągnął kurs 630, Ziemski Bank Kredytowy z 750, obniżył się na 725.

W akcyach przemysłowych ruch bardzo ożywiony, Parowozy rozpoczęły kursam 4900 i obniżyły się stopniowo na 4800, w Krakowie z 5050 spadły na 4700, P. T. H. z 1600 spadły na 1550 wkońcu poprawiły na 1585, w Krakowie z 1625 spadły na 1590. Chodorów notował początkowo 4100 i obniżył się stopniowo na 4025. Impex u nas 775 w Krakowie 755. Ćmielów u nas 4700 w Krakowie 4900. Siersza elektryczna u nas 7700 w Krakowie ostatni kurs wynosił 9000. Polska Nafta początkowo 3700 w końcu 3650, w Krakowie 3725. Pezety u nas 1700, w Krakowie 1850.

Płacono za Rakszawę 5200., za Gałotę 5600.

Tendencya chwiejna, usposobienie ożywione.

KRAK. CEDUŁA GIEŁDOWA.

Kraków, 24 stycznia

Papiery lokacyjne.

	Ofiar.	Żądane	Transakcya.
4 prc. poż. kraj. z r. 1893	92·—	94·—	
4 „ „ „ szkolna z r. 1908	82·—	84·—	
4·5 prc. poż. kraj. z 1913	89·—	91·—	
4·5 „ „ „ z 1914	89·—	91·—	
4 prc. poż. m. Krakowa z r. 1909	81·—	83·—	
4·5 prc. poż. m. Lwowa	77·—	79·—	
4 prc. obl. Banku kraj.	87·—	89·—	
4 „ „ „ „	81·—	83·—	
4 „ „ kol. „ „	80·—	82·—	
4·5 prc. listy zast. Banku kr.	101·—	103·—	
4 „ „ „ „ „	96·—	98·—	
4·5 „ „ „ „ hip.	96·—	98·—	
4 „ „ 60-let. „ „	89·—	91·—	
4·5 prc. listy Banku galic. dla handlu i przem.	94·—	96·—	
4 prc. listy zast. ziemsk. Banku kredyt.	94·—	96·—	
4·5 prc. listy gal. Towarz. kred. ziemsk.	102·—	104·—	
4 prc. listy gal. Towarz. kred. ziemsk.	94·—	96·—	

Akcye bankowe:

Polski Bank Przem.	650·—	700·—	670
Bank hipoteczny	650·—	700·—	695—700
Bank Małopolski	675·—	725·—	710
Ziemski Bank kredyt.	675·—	775·—	
Powsz. Bank kredytowy powsz. T. A.	200·—	—·—	
Polskie Tow. handl.	1550·—	1650·—	1630—1580
Handl. Sp. Akc. Impex	725·—	775·—	70 —750
Polski Glob	2800·—	3000·—	2950—2090
Żegluga polska	1200·—	1300·—	1200—1300
Zieleniewski	8000·—	8500·—	8000—8500
Warsz. Spka akc. budowy parowozów	4700·—	5100·—	5025—4700
„Lemisz", fabr. maszyn	6300·—	6500·—	
„Trzebinia" fabr. maszyn i narzędzi rolnicz.	4800·—	5000·—	4950
Automotor fabr. samoch.	2300·—	2500·—	2400 -2500
Górka, Fabr. cementu	7200·—	7600·—	7200—7550
Siersza, Zakłady górn.	6800·—	7100·—	70?0
T. P. G.	9500·—	10000·—	98?0
Polska Nafta	3600·—	38?0·—	3700—3725
Elektrownia w Sierszy	8800·—	9300·—	8850—9300
„O..os"	4600·—	4900·—	
Pezet powszechne zakłady budowlane	1700·—	1900·—	1800—1825
Fabryka przetworów tłuszczowych w Trzebini	3000·—	3400·—	3400
Krakus	4100·—	4300·—	4300
Fabr. porcelany Ćmielów	4800·—	5000·—	4900
Bank Związku Spółek zarobkowych	—·—	—·—	

Waluty i dewizy.

	Waluty żądano	Waluty poszuk.	Czeki żądano	Czeki poszuk.
Korony austryackie	120·—	130·—	125·—	135·—
Korony czesko-słowac.	10·50	11·50	10·50	11·50
Franki francuskie	50·—	54·—	—·—	—·—
Dolary St. Zjednocz.	840·—	880·—	—·—	—·—
Lei rumuńskie	11·—	12·—	—·—	—·—
Liry włoskie	28·—	30·—	—·—	—·—
Marki niemieckie	13·—	14·—	13·50	14.50

Giełda wiedeńska.

Wiedeń 24 stycznia.

(PAT.) Giełda z 24 stycznia. Renta majowa 99·—, Austr. renta koronowa 98 75, Austr. renta lutowa 99·—, Węgierska renta koronowa —·—, Losy tureckie 3590·—, Priorytety kolei południowej 2510·—, Anglobank 1110·—, Bankverein 1187·—, Bodenkreditanstalt 2625·—, Kreditanstalt 1480·—, Bank depozytowy 1000·—, Länderbank 1800 —, Unionbank 1002·—, Živnostenska Banka 3690·—, Mercur 970·—, Bank obrotowy 810·—, Kolej północna 20100·—, Kolej lwowsko-czerniowiecka 3305·—, Kolej południowa 3500·—. Austryackie koleje państwowe 4590·—, Alpiny 5345·—, Berg und Huetten 12000.—, Krupp 1800·—, Poldihuette 4480·—, Prager-Eisen —·—, Rima 4100·—, Skoda 3080·—, Apollo 7500·—, Fanto 31000·—, Gal. Karpaty 18200·—, Zieleniewski 5800·—, Galicia 26000·—, Schodnica 19000·—, Siersza 4500·—.

KURSA WIEDEŃSKIE.

Wiedeń, 25. stycznia.

(PAT.) Kursa austr.. Centrali dewiz z 24 bm. Amsterdam 20350; Zurych 9835; Berlin 1012; Kopenhaga 125.75; Bruksela 4555; Chrystyania —; Sztokholm 13520; Zagrzeb 415; Budapeszt 116; Bukareszt 830; Londyn 240; Praga —; Medyolan 2240; Nowy Jork 634; Paryż 4370: Sofia 767.50; Warszawa 0.75; Praga 797; Marki niemiec. 1012; Marki polskie 82.50; Marki fińskie —; Franki franc. 4350; Franki szwajc. 9810; Lewy bułgarskie 760; Lei rumuńskie 820; Liry włoskie 2225; Funty sterl. 2390; Dolary St. Zjedn. 628; Ruble carskie 317; Ruble dumskie —; Noty holenderskie 20300; Dynary 1660; Noty duńskie 12525; Noty norweskie —; Noty szwedzkie 13470; Korony czeskie 800; Korony belgijskie 4530; Korony węgierskie 118.

DEWIZY PRASKIE.

Praga, 24. stycznia.

(PAT.) Kursa dewiz. Berlin 123.75; Warszawa 9; Marka niemiecka 123.75; Marka polska 8.

DEWIZY BERLIŃSKIE.

Berlin, 24. stycznia.

(PAT.) Kurs dewiz. Dolary 58.45; belgijskie 436.50: funty sterl. 224; francuskie 419.50; włoskie 219.50; marka polska 6.95; korona czeska 78.55; kor. austr. niestemp. 11.07½; stemp. 10.32½ rumuń. 80.90; szwajcar. 934; Amsterdam 1988; Antwerpia 438.55; Chrystyania 1156.50: Kopenhaga 1201.25; Sztokholm 1283.70: Helsingfors 205.75: Włochy 215.75; Londyn 224.75; Nowy Jork 59.44; Paryż 420.55; Szwajcarya 934.05; Hiszpania 799.20; Wiedeń stempl. 15.73; Praga 79.15; Budapeszt 10.98.

DEWIZY ZURYCHSKIE.

Zurych, 24. stycznia.

(PAT.) Początkowe kursa dewiz z 24 b. m. Berlin 10.55; Praga 8.45; Nowy Jork 627.50; Bruksela —; Paryż —; Sztokholm —; Madryt —; Austr. noty kor. stempl. 1; Budapeszt 1.15; Wiedeń 1.60; Holandya —; Londyn —; Medyolan 22.90; Kopenhaga —; Chrystyania —; Buenos Aires —; Zagrzeb 4; Warszawa 0.65.

Zurych. 24. stycznia.

(PAT.) Końcowe kursa dewiz z 24 bm. Berlin 10.62½; Praga 8.65; Nowy Jork 635.60; Bruksela 46.75; Paryż 44.50; Sztokholm 138.25; Madryt 85.75; Austr. noty kor. stempl. 1; Budapeszt 1.17½; Bukareszt 8.40; Wiedeń 1.70; Holandya 212; Londyn 24.09; Medyolan 23; Kopenhaga 125.50; Chrystyania 123; Buenos Aires 222.50; Zagrzeb 4.40; Warszawa 0.85.

Z TARGU LWOWSKIEGO.

Lwów, 25. stycznia.

(b) Wczoraj na targach lwowskich z powodu niepogody, ruch był bardzo słaby. Bardzo słaba była wczoraj podaż, która systematycznie od czasu podjęcia kontroli cen, się zmniejsza. Ale także i popyt wczoraj nie był zbyt wielki.

Zniżkę cen okazały jaja, za które wczoraj płacono po 8 mk. za sztukę. Za mleko płacono od 22—30 mk. za litr, za kilo masła 400 mk., za kilo sera 100 mk. Za kilo białego chleba płacono od 100—120 mk., za kilo ciemnego 70 mk., za małą bułeczkę 6 mk., za większą 15 mk.

Za kilo ziemniaków płacono od 8—10 mk., za kilo buraków 8—10 mk., za kilo marchwi od 8 do 10 mk., za kilo kapusty kiszonej 25—30 mk., za kilo cebuli 30 mk., za główkę kapusty 15 do 20 mk., za kalarepę od 10—20 mk., za główkę kielni od 15—25 mk., za laseczkę chrzanu 5 mk. Za kilo białego cukru płacono 250 mk., za kilo żółtego 200 mk., za kilo białej mąki 120 mk., za kilo grysiku pszennego 170 mk., za kilo kaszy hreczanej 60 mk., za kilo mamałygi 50 mk., za kilo śliwek suszonych od 130—150 mk., za wiązkę drzewa 25 mk., za wiązkę smolaków 5 mk.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI.
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.